№ 302. Warszawa, Poniedziałek 4/16 Listopada Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 30). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem r... cznie lub 1 kwarta... perty

Jutro Ś. Salomei Panny.
Wschód słońca o g. 7 m. 25.—Zach. o g. 4 m. 4.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciep. 0, wczoraj w poł. ciep. 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

Z Petersburga, d. 24 października (*5 listopada*). — Przez Ukazy Cesarskie do kapituły orderów, Najłaskawiej mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 2éj klassy z koroną, 6 (18) września, stały członek Mohylewskiego urzędu powszechnéj opieki radca stanu *Gotowcew;*—tegoż orderu 3éj klassy, 7 (19) września, radcy dworu: stały członek Kowieńskiego urzędu powszechnéj opieki *Gachowicz* i operator tamecznego zarządu lekarskiego *Jakubowski;*—Św. Stanisława 2éj klassy, tegoż dnia, radcy stanu: radca rządu gubernjalnego Wileńskiego *Giecołd*, stały członek Wołyńskiéj gubernjalnéj kommissji żywności *Bilski* i lekarz Rzymsko-Katolickiéj duchownéj akademji *Stender;* radcy kollegjalni: wice-gubernator Miński *Brianczaninow*, kurator Wileńskiego domu »Dzieciątka Jezus« *Charlamow*, urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw wewnętrznych *Rudnicki*, starszy kontroller i buchhalter departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych *Pietryżycki* i akuszer zarządu lekarskiego Charkowskiego *Frankowski;*—tegoż orderu 3 klassy, tegoż dnia, kurator Mohylewskich lekarskich zakładów powszechnéj opieki radca dworu *Biełofostow;* assessorowie kollegjalni: ziemski sprawnik Rosieński *Miładowski*, sekretarz Mohylewskiego szlacheckiego zgromadzenia *Maćkiewicz*, lekarz Rzymsko-Katolickiego Wileńskiego seminarjum, doktór medycyny *Guze;* radcy honorowi: sekretarze urzędów powszechnéj opieki: Witebskiego *Marcinkiewicz*, Mohylewskiego *Matyasiewicz* i naczelnik kancellarji Kijowskiéj gubernjalnéj kommissji żywności *Popow*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Naczelnik sekcji zarządu okręgu pocztowego Królestwa Polskiego, assessor kollegjalny *Żukotyński*, Najmiłościwiej udarowanym został pierścieniem brylantowym.

— Donosi nam korrespondent z Białegostoku, że w dniu 29 października (10 listopada) pan K. Tropiański dał tamże koncert na ubogich. Koncert udał się jak najlepiéj, słuchacze byli licznie zebrani i zadowoleni; w pomoc słynnemu klarnecišcie przyszły amatorki. Wykonano septuor Beethovena; osobliwie podobał się duet na fortepian i klarnet z Webera.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 3 (15) Listopada roku bie. włącznie, wydano xiążeczek nowych 99, na które, tudzież na dawniejsze w 414 wnioskach złożono rs. 7,585 kop. 65. Na żądanie 102 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 14 ko. 60½), rs. 4,155 kop. 61 i umorzono xiążeczek oszczędności 21. Przeto uczestników 10,572 posiada kapitał rs. 494,111 kop. 43.

Nowa taryffa celna.

(Ciąg dalszy.)

Nowa taryffa celna jest jednym krokiem daléj, na drodze przejścia od systematu protekcji, do systematu wolnego handlu, na któréj, jak się zdaje, znajdują się, lub znajdą niedługo wszystkie kraje Europy, uznając tém samém praktycznie wyższość drugiego systematu nad pierwszym, dotąd w walkach teoretycznych jeszcze nie uznaną. Od roku 1822 do 1846 trwał w Rossji systemat zakazowy, osłabiony zniesieniem niektórych zakazów w roku 1836; za to obok znoszenia zakazów, protekcyjne podwyższanie ceł trwało ciągle, jak np. w r. 1831 i 1841. W roku 1846 wydaną została taryffa zniżona, obowiązująca aż do r. 1850, w którym to roku nową taryffą zniesiono prawie wszystkie zakazy, i zniżono bardzo znacznie cło opiekuńcze, co jeszcze bardziéj poparto ułatwieniami w handlu lądowym, porobionemi w r. 1854, o których wyżéj wspomnieliśmy.

Teraz wydana taryffa już prawie wcale nie mieści zakazów, a cło jeszcze bardziéj obniża.— Zmieniono przytém w wielu szczegółach systemat, którego trzymano się w r. 1850, co do klassyfikowania towarów, i ztąd liczba pozycji taryffy zmniejszyła się znacznie, co jest także postępem.

Idąc w ślad za *Journal de St. Petersbourg* podamy tutaj dość powierzchowny obrachunek porównawczy pozycji nowéj i dawnéj taryffy. Taryffa z r. 1850 obejmowała 472 pozycje dla towarów wchodowych; taryffa z r. 1857 liczy ich w ogóle tylko 367; mniéj więc o 105 pozycji. Policzyliśmy pozycje, które obejmując pewne ograniczenia miejscowe, do Królestwa Polskiego odnosić się nie mogą, i znaleźliśmy ich w dawnéj taryffie 31, w nowéj 11 tylko. Ztąd widziemy, że w dawnéj taryffie było aż o 20 więcéj takich pozycji, które miały zastosowanie wyłącznie miejscowe; łatwo wnieść tedy, że nowa taryffa będąc mniéj rozgałęzioną, ogólniéj zastosowaną być mogła do każdego punktu granicy celnéj.

Odliczając pozycje nie mogące się odnosić do Królestwa Polskiego nowa taryffa ma pozostałych 356, gdy dawna miała ich 441, mniéj więc teraz o 85. Dla poparcia tego, cośmy wyżéj powiedzieli o zmianach, jakie zaszły w czasie obowięzywania taryffy z roku 1850, dodamy tutaj, że z pomiędzy tych 441 pozycji, mogących się odnosić do Królestwa Polskiego, uległo zmianom, ponajwiększéj części obniżającym cło aż 115 pozycji; przeszło więc czwarta część dawnéj taryffy, licząc na pozycje, zmienioną została.

Przytém w dawnéj taryffie, pomiędzy pozycjami mogącemi się odnosić do Królestwa były tylko 22 pozycje, towarów nieulegających opłacie cła; w nowéj taryffie znajdujemy takich pozycji aż 57. Razem więc pomiędzy pozycjami mogącemi się odnosić do Królestwa było dawniéj 419, a dziś jest tylko 299, to jest mniéj o 120, czyli 28 pozycji, obejmujących towary podległe opłacie cła.

Powiedzieliśmy, że rachunek ten jest powierzchownym tylko, tym razem jednak dodać należy, że nie daje błędnych rezultatów. Bo jeżeli gruppy towarów, połączone w dawnéj taryffie pod trzema pozycjami 176, 177 i 472 porozdzielano w nowéj na kilkadziesiąt pozycji, to za to w niejedném miejscu kilka gatunków towaru połączono w jedną pozycję, pomimo to że nie są obłożone jednem cłem.

Pod względem podziału dawna taryffa dzieliła się na cztery oddziały, nowa na trzy tylko. W dawnéj oddział pierwszy stanowiły artykuły żywności, drugi materjały surowe i inne przedmioty dla fabryk, rzemiosł i rolnictwa, trzeci wyroby fa-

Przegląd Tygodniowy.

Miljony wywiezione z kraju. — Ceny tutejsze i zagraniczne. — Przesądy właścicieli domów i przyzwyczajenia stróżów. Nowa taryffa i poczta miejska. — Posąg Kordeckiego. — List pana K. O. i słuszna uwaga w nim zawarta.

Dziwiono się uporowi pism perjodycznych, które wszystkie jak gdyby w zmowie, powstawały przeciw peregrynacjom zagranicę ogólniejszym w tym roku niżeli kiedykolwiek bądź. Obecnie fakta same mówią za wyrazy i wszelkie przestrogi moralne. Niezwykłe podwyższenie stopy procentu jaki pieniądze nasze muszą za granicą płacić, najjawniejszym jest dowodém, ile ich tam utonęło na zakupienie strojów i wygodzenie zbytkownym potrzebom podróżnego życia. Miljony tam znikły w kilku miesiącach. Nie ma sposobu, nie ma nadziei żeby pieniądz ten wrócił tak prędko do nas, tułając się więc po zagranicznych kantorach i handlach z konieczności tracić musi na wartości nominalnéj. Czują to dotkliwie nasi kupcy i wszyscy których jaki bądź proceder zmusza do częstych pieniężnych stosunków z ościennemi państwami, czujemy to wszyscy tutaj bo brak monety brzęczącéj jaki się u nas pojawia, nie można w żadnym razie przypisywać przesileniu finansowemu panującemu na zachodzie. Przesilenie to do tego stopnia szkodliwie wpłynąć na nas nie mogło, zbyt mało jeszcze związani jesteśmy z biegiem tamecznych interesów, zbyt powoli krew ta ożywcza zwykle, chociaż powodująca czasem ważne słabości, krąży po żyłach naszego kraju.

Żeby dać wyobrażenie, do jakiego stopnia posuwali niektórzy manję wydatków za granica, przytaczamy tu fakt za którego wiarogodność ręczymy.

Pewna rodzina z prowincji zachodnich Cesarstwa wybrała się w podróż wziąwszy z sobą oprócz gotówki, listy kredytowe do wysokości 20,000 rs. W bieżącym miesiącu rodzina ta przejeżdżała z powrotem przez Warszawę i jeden z kupców tutejszych musiał jéj pożyczyć kilkaset ruhli sr., bo nie miała o czem wrócić do domu. Ale za to dwadzieścia kilka kufrów i waliz świadczyły, że przeciąg ten kilkumiesięczny, nie został zmarnowany na próżno, i że mnóstwo przedmiotów nowości stanie się podziwem i przedmiotem zazdrości sąsiadów, których to może nawet zachęcić do przedsięwzięcia na rok przyszły tejże saméj podróży.

Niedawno toczyła się w pismach naszych polemika co do cen jakie kupcy tutejsi nakładają na towary i wyroby z zagranicy sprowadzone, których wysoka stopa jest poniekąd usprawiedliwieniem tego szału do robienia sprawunków w Niemczech i Belgji. Rzeczywiście trzeba przyznać, że niektórzy pomiędzy tutejszymi kupcami (pragnęlibyśmy ich za wyjątki uważać), nadużywają prawa jakie im nadaje w podwyższeniu cen świetny lokal przy pierwszorzędnéj ulicy, i kosztowne urządzenie sklepowe. Szczególniéj w przedmiotach do ubioru służących, różnica ta czuć się daje dotkliwie. Nie daléj szukając, widzieliśmy palto oznaczone tu na 60 rs., które w Niemczech dwadzieścia kilka talarów kosztuje. Podwyższenie jakie z konieczności sprawia opłata cła i koszta sprowadzenia, nie może być tak znaczne, nic więc dziwnego, że krawcy zagraniczni tyle z tutejszych mieszkańców mają zarobku. A to samo o modniarkach możnaby powiedzieć. Ci państwo powinniby przecież

613

bryczne, rękodzielnicze i rzemieślnicze, czwarty różne towary. W nowéj taryffie niezachowano tego nader ogólnego zresztą, podziału według istoty przedmiotów, ale go zastąpiono podziałem według wysokości cła. Pierwsza część bowiem, licząca 55 pozycji, obejmuje towary niepodlegające opłacie cła; druga licząca 28 pozycji, obejmuje to[illegible] które obłożono cłem jednakowem, po 20 k[illegible] puda, trzecia zaś te, które opłacają roz[illegible] albo są zakazane. W téj ostatniéj części [illegible]ch podziałach zachowany ogólny dawniej[illegible]ział taryffy.

[illegible] dawniejszego podziału i my też w naszym artyku[illegible] trzymać się będziemy; dla uwidocznienia szczegołów podzieliliśmy je sobie na stosowną liczbę podziałów, po których przebiegniemy taryffę z czytelnikiem, przechodząc do kilku słow spostrzeżeń, jakie na końcu artykulu podajemy.

Dla tych którzyby łatwiéj chcieli odszukać w naszym artykule szczegół jaki, podajem tu w krótkości nasz podział taryffy:

I. Artykuły żywności:

Towary kolonjalne
Trunki
Ogrodowizny i owoce
Ryby
Zboże, chleb, mąka, kasza
Tytuń, cygara, tabaka
Inne artykuły żywności.

II. Materjały surowe i pół surowe, dla rękodzielni, fabryk, rzemiosł i rolnictwa.

Bawełna, przędza lniana i konopna, wełna, jedwab', wata, knoty.
Metale.
Drzewo.
Farby i ciała farbierskie.
Materjały i płody chemiczne.
Oliwa i oleje nieaptekarskie.
Skóry.
Inne materjały podobne.

III. Wyroby fabryczne, rękodzielnicze i rzemieślnicze.

Wyroby bawełniane.
Wyroby lniane i konopne.
Wyroby wełniane.
Wyroby jedwabne.
Papier.
Wyroby metalowe.
Robota stolarska i tokarska.
Zegary i przyrządy do nich.
Instrumenta muzyczne.
Wyroby szklanne i kryształowe.
Wyroby porcelanowe, fajansowe, gliniane.
Wyroby skórzanne.
Kapelusze i czapki.
Powozy.
Inne podobne wyroby.

IV. Rozmaite towary.

Xiążki, obrazy i t. p.
Futra.
Bydło.
Inne rozmaite towary.

V. Materjały apteczne.

Materjały apteczne właściwe.
Lekarstwa.

VI. Kilka słów o tarze, ktoréj zmiana jest rzeczywistą zmianą cła, dokończą wiadomości o nowéj taryfie celnéj, do któréj szczegółów przystępujemy.:

I. *Artykuły żywności.*

Towary kolonjalne. Mączka cukrowa wszelka, według pierwiastkowéj taryffy z r. 1851, płaciła 3 rs. od puda, zniżenie w r. 1854 na 2 rs. teraz utrzymanem zostało. Cukier rafinowany zakazany do 10 (22) kwietnia 1854 r. odtąd opłaca ciągle po 4 rs. od puda. Kawa, początkowo 3 rs. kop. 70 od puda, następnie zniżona do 2 rs. kop, 50, teraz płaci 2 rs. 35 kop. Temże samem cłem obłożone są teraz i surrogaty kawy, jak cykorja palona i żołądź palona, które dawniéj płaciły ciągle po 3 rs. 70 kop. za pud.

Kakao w ziarnach, z 2 rs. od puda zniżono cło na 1 rs. 25 kop. Czekolada płaci jak dawniéj 6 rs. za pud.

Pieprz wszelki w strączkach, ziarnach i tłuczony,—z 2ch rs. na 1 rs. 80 kop. od puda.

Wanilla—z 14 rs. na 8 rs. od puda.

Gwoździki, muszkatołowe gałki i kwiat—z 5ciu rs. od puda na 3 rs.; temuż samemu cłu ulegają teraz jak i dawniéj cynamon i kwiat cynamonowy cynamon biały (cassia cariophilata) i kardemon.

Imbier wszelkich kolorów, prócz żółtego do farbowania (ob. *farby*), ziele angielskie i wszystkie korzenie osobno nie wymienione—z 2 rs. na 1 rs. 50 kop. od puda.

Gałgan płaci 60 kop. od puda, jak dawniéj.

W ogólności oprócz cukru i kawy, cło od towarów kolonialnych, uległo dosyć znacznemu zniżeniu.

Trunki przywożone w beczkach w taryffie z r. 1851, obłożone były w ogólności cłem od miary, to jest od oxeftu przyjętej w handlu objętości; następnie to cło zmienionem zostało na opłatę od wagi brutto, to jest łącznie z pojedyńczą beczką, a teraz znowu zmienionem zostało, ale już z zachowaniem zasady pobierania cła od wagi brutto, a nie od miary, i tak:

Wina wszelkie w beczkach, płaciły z początku 48 rs. od oxeftu, późniéj 2 rs. 90 kop. od puda brutto, teraz zaś płacą 2 rs. 10 kop. od puda brutto. Wyjątek stanowiły wina węgierskie przywożone przez komory leżące na austrjackiéj granicy, które płaciły 15 rs. od oxeftu, a 90 kop. od puda, i wino cypryjskie, które podlegało opłacie 2 rs. 45 kop. od puda,—a teraz podciągnięte zostały pod ogólną opłatę. Podwyższenie więc cła na winach węgierskich, wynosi wynosi 1 rs. 20 kop. od puda brutto.

Wina mussujące w butelkach, płaciły i płacą po 90 kop. od butelki, niemusujące płaciły 50 kop. a teraz płacą 30 kop.

Z ogólnego zakazu wprowadzania do kraju wódki i spirytusu ze zboża słodzonych i niesłodzonych, wódki jałowcowéj (gin), szromu, likierów, nalewek i nastojek (oprócz aptekarskich) i kirszwasseru, wyłączonemi były i zostały pomimo utrzymania tego zakazu, dla Królestwa Polskiego: kirszwaser za opłatą 40 kop. od butelki, likiery, nalewki i nastojki za opłatą 96 kop. od butelki.

Arak, rum i wódka francuzka (cognac) po zniesieniu opłaty od oxeftu, która wynosi 111 rs. płacił i płaci od puda po 7 rs. 75 kop.

Porter w beczkach płacił dawniéj od oxeftu 45 rs., późniéj i teraz od puda 2 rs. 40 kop., temże cłem obłożone są i piwa wszelkie, miód lipiec i wiszniak w beczkach, które dawniéj były zakazane.

Też napoje i porter w butelkach płaciły dawniéj 35 kop., teraz 20.

Ocet winny, także cydr z jabłek i gruszek tudzież ocet piwny w beczkach płaciły dawniéj 24 rs. od oxeftu, potem 1 rs. 50 kop. od puda brutto teraz 1 rs. 20 kop. od puda; też napoje w butelkach dawniéj 30 kop., dziś 20.

Ogrodowiny i owoce.—Rodzynki, figi, daktyle, śliwki czarne, i wszelkie owoce i jagody suche oddzielnie niewymienione i nie w cukrze z 95 kop. od puda podwyższono na 1 rs. Rodzynki koryntskie (drobne) z 47½ kop. na 40 kop.

Migdały wszelkie z 2 rs. na 1 rs. 50 kop.

Orzechy wszelkie, tudzież pestki brzoskwiniowe, kasztany, orzechy kokosowe i chleb Sto-Jański, teraz i dawniéj 60 kop. za pud.

Pomarańcze i cytryny świeże, od skrzyni obejmującéj 300 sztuk płaciły dawniéj 80, teraz 40 k.

Ananasy świeże, dawniéj od sztuki 20 k. teraz od puda z wagą pierwszego opakowania 45 kop.

Winogrona świeże, z 3 rs. na 2 rs.

Jabłka rajskie, wyłącznie na rzecz rady opiekuńczéj szpitala starozakonnych w Warszawie, z 90 kop. od puda netto na 45 k. od puda z wagą pierwszego opakowania.

Owoce i jagody solone i moczone wszelkie, oraz owoce świeże wszelkie solone i moczone, prócz oddzielnie wymienionych, dawniéj płaciły po 1 rs. 20 k. od beczki zawierającéj ⅓ oxeftu, teraz 45 kop. od puda z pierwszem opakowaniem; przytem jak dawniéj tak i teraz wiśnie, śliwki wszelkie świeże, moczone i solone, tudzież jabłka i gruszki wszelkie świeże, przywożone przez komory lądowe nie ulegają opłacie. Takiéj saméj opłacie jak owoce i jagody t. j. po 45 kop. z puda ulegają ogrodowizny solone i moczone wszelkie jak boby, ogórki, groch ogrodowy, arbuzy, dynie i t. p. które dawniéj płaciły po 6 rs. z puda. Ogrodowizny wszelkie świeże, także melony, arbuzy, owoce suche i prassowane, osobno nie wymienione, pozostają jak dawniéj bez cła.

Powidła i owoce gęsto smażone, bez cukru, jak dawniéj płacą 2 rs. od puda, a konserwy wszelkie, owoce marynowane w likworach, occie i oliwie, płaciły dawniéj 8 rs. teraz 4 rs. od puda.

Kapary płacą jak dawniéj 50 kop. Oliwki podobnież 1 rs. 20 kop. za pud.

Ryby.—Cło pozostało prawie niezmienione; tylko śledzie przywożone w małych beczułkach, które płaciły dawniéj od wagi brutto kop. 30 za pud teraz płacą kop. 15. Zresztą jak dawniéj; to jest śledzie przywożone w większych beczkach płacą 90 kop. od beczki 9cio-pudowéj; sardele, sardynki,

---

zrozumieć własny swój interes, bo któż na tem najwięcéj traci?

Już to my naśladując zagranicznych w wielu niepotrzebnych rzeczach, nie staramy się im zrównać w tem właśnie coby nam prawdziwy pożytek spowodować mogło. Lękamy się każdéj nowości. Nie daléj szukając, oświecenie gazem, jakkolwiek przez główniejsze przeprowadzone ulice, przyjęło się dopiero w bardzo niewielu sklepach i domach prywatnych, a to z powodu niewytłumaczonego wstrętu i obawy jakie przeprowadzenie rur wzbudza w niektórych. Wiadomo że Rossini za nic w świecie nie dał się namówić do jechania koleją żelazną, tak się lękał wypadku, owóż miasto nasze składa się z samych Rossinich chociaż tylko pod tym jedynie względem. — Z wielką biedą w dwóch czy trzech domach prywatnych, zaprowadzono oświecanie gazem schodów i urządzono latarnie na podwórku, ale ta użyteczna nowość, wszędzie powinna być zaprowadzona, zwłaszcza że kószt i połowy tego wynosić nie będzie ile zwykłe oświecenie schodów olejem kosztuje.

Prawda i to, że owo oświecenie olejem nie na zbyt wielkie wydatki narażało panów właścicieli domów, bo czy uwierzycie, że na tak wielkie miasto jak Warszawa, zaledwie kilkadziesiąt naliczyćby można domów w których schody bywają oświecone wieczorem, a i to po większéj części kosztem lokatorów tylko. Co zaś do podwórek, w najokazalszych na pozór domach, pełne są błota i śmieci, a nadewszystko wybojów i dziur, w których za nadejściem jesieni formują się prawdziwe kałuże i bagna. Takie podwórka, zwłaszcza kiedy noc jest ciemna, bywają bardzo niebezpieczną przeprawą, bo nie można prawie uniknąć stąpnięcia nogą w dół albo rynsztok napełniony wodą. A są one najdoskonalszem dopełnieniem, ciemnych sieni i ciemniejszych jeszcze schodów, po których żeby kierować się trzeba prawdziwie Warszawskiego instynktu i oswojenia się z ciemnotą w którem wszyscy celujemy.

Ten który zmuszony jest szukać wieczorem mieszkania nieznajoméj osoby, wystawiony jest na te wszystkie nieprzyjemności zdwojone tem jeszcze, że w żadnéj kamienicy o stróża dopytać się nie można. Bo stróż naszych domów miejskich jest jakby tajemnicze bóstwo Indyjskie, żaden lokator go nie widzi, żaden obcy go nieznajdzie. Tylko po jedno komorne przychodzi się regularnie upominać, jak również po kolędę w dzień Nowego roku. To też na trzy dni przed nowym rokiem, podwórze, sień i schody bywają zwykle zamiecione.

Dzięki zarządowi administracyjnemu będziemy wkrótce mieli zmiany w urządzeniu ulic i tabelli numerów mieszkań. Uprości to tę całą dotychczasową komplikację liter i numerów, która tylko zawikłanie w wyszukaniu mieszkań sprawić może. Jest naprzykład w Warszawie ulica i to w samym środku miasta, w któréj wszystkie domy jednym i tym samym oznaczone są numerem, i tylko po odmiennych literach poznawać trzeba właścicieli.

Ale te wszystkie nowe a zbawienne urządzenia nie są w mocy złego do szczętu wykorzenić. Trzeba żeby sami panowie właściciele domów podali ku temu rękę, i pojęli że odbieranie regularnego czynszu od lokatorów, nie jest jedynym obowiązkiem do jakiego się poczuwać winni, i że jako mieszkańcy miasta tutejszego, powinni przecie dbać trochę o wygodę tegoż miasta.

DODATEK.

ikra wszelka i turecka zwana butorga, od puda z pierwszém opakowaniem 2 rs. a ryby solone, wędzone, suszone, marynowane lub inným sposobem przyrządzone, prócz powyższych, podobnież od puda płacą rs. 1.

Zboże, chleb, mąka, kaszu.—Cło od tych przedmiotów prawie wcale zmienionem nie zostało. Od czetwierti płacą: pszenica, orkisz, groch, soczczewica, fasola po kop. 30; żyto, jęczmień, kukurydza po k. 20; proso k. 25; owies i gryka po k. 15. Od puda płaci: ryż k. 45; sago 1 rs. 50 k. Mąka i kasza wszelka, tudzież słód płacą o 50% więcéj jak zboże w ziarnie, prócz kaszy perłowéj i manny które sprowadzane lądem płacą po 30 kop. od czetwerti. Tylko chleb pieczony i ciasta wszelkie, które płaciły 40 kop. od puda, przepuszczają się teraz bez cła.

Tytuń, cygara, tabaka.—Tytuń w liściach i wiązkach z łodygami, tudzież łodygi tytuniowe, płacą jak dawniéj 6 rs. za pud; temże cłem obłożony jest teraz tytuń w liściach i wiązkach bez łodyg, który dawniéj płacił 12 rs. Tytuń do palenia krajany wszelki i do zażywania w krążkach, rollach i karotach płaci jak dawniéj za pud 24 rs. nie ma tylko wyłączenia od tego cła dla tytuniu krajanego tureckiego, który płacił tylko 12 rs. za pud.

Cygara i tytuń krajowy zawijany w liście, jak dawniéj po 2 rs. za funt.

Tabaka wszelka tarta z 1 rs. 70 k. za funt zniżono na 80 kop.

Przez komory Królestwa wchód tytuniu, tabaki i cygar dozwala się tylko za opłatą cła, za szczególowemi na to pozwoleniami kommissji rządowéj przychodów i skarbu.

Inne artykuły żywności:

Anyż, kmin, badjan w łuskach i oczyszczony, kolender i nasienie piwonji płaciły k. 40, płacą 25 k. za pud.

Bobkowe liście z 1 rs. 90 k. na 1 rs. 20 k. za pud. Bobki, (jagody bobkowe), ulegają tejże opłacie, dawniéj zaś płaciły 1 rs. 50 k. za pud.

Chmiel płacił 1 rs. 45 k. płaci 1 rs. za pud.

Cykorja w liściach i korzeniach w stanie surowym, płaciła po k. 40 za pud, teraz przepuszcza się bez cła.

Gorczyca i musztarda: gorczyca sucha z 2 rs. za pud na 1 rs. nasienie gorczycy płaci jak dawniéj 25 k. za pud. Musztarda, łącznie z wagą naczynia dawniéj 8 rs. teraz 4 rs. za pud.

Grzyby suszone, oprócz należących do aptekarskich materjałów pozostały zakazanemi; cło na trufle, muszerony, pieczarki i wszelkie inne grzyby w oliwie, occie i płynach, niemniéj na trufle suche i świeże zostało zniżone z 2 rs. na 1 rs. 20 kop. od puda brutto z wagą naczynia.

Konfekty i konfitury wszelkie, syropy owocowe, dawniéj 8 rs. teraz 4 rs. za pud, ale z przyłączeniem wagi pierwszego naczynia.

Makaron drobny i makarony wszelkie z 1 rs. 50 k. za pud na 1 rs.

Miód w plastrach i patoka (syrop z miodu z 1 rs. na 60 k. od puda.

Pierniki i pierniczki i inne tego rodzaju przedmioty; pasztety wszelkie, sosy i t. p. przyprawy, dawniéj za pud z naczyniem rs. 6, teraz 4.

Syrop z cukru, buraków, kartofli i wszelki inny, prócz z miodu, płacił dawniéj po 2 rs. od puda bez opakowania, teraz 1 rs. od puda z wagą pierwszego opakowania.

Zwierzęta skorupiaste: ostrygi świeże, raki morskie, miączaki, ślimaki, pająki morskie i t. p. płaciły dawniéj od beczki obejmującéj ⅓ oxheftu 5 rs. teraz od puda z wagą pierwszego naczynia 1 rs. też zwierzęta i żółwie solone, suszone i marynowane, płaciły dawniéj 6, teraz 2 rs. od puda brutto, t. j. z wagą pierwszego naczynia. Żółwie żywe i raki morskie przepuszczają się bez opłaty.

Z pomiędzy artykułów żywności, oprócz wymienionych powyżéj, *cło od następujących nie uległo zmianie:*

Artykuły żywności oddzielnie nie wymienione, bez cła.

Bekmes czyli winogrona smażone zwyczajne, oraz mieszane z mąką i krajane w kawałki 40 k, za pud.

Drób' bez cła.

Kartofle bez cła.

Masło krowie i owcze 40 k. za pud.

Mięso solone, wędzone i suszone, tudzież kiełbasy 60 k. za pud.

Ser 4 rs. za pud.

Skórki cytrynowe i pomarańczowe suche, nie w cukrze 20 k. za pud.

Sok z granatów, zwany nardek, tudzież sok z pomidorów, bzowy i porzeczkowy 40 k. za pud.

Sól, przez komory na granicy Austrji położone płaci 40 k. za pud, zaś przez komory na granicy Pruskiéj 32 k.

Herbata wszelka zakazana. *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 12 Listopada. (O godzinie 7éj minut 45 z rana). Bank angielski wysłał wczoraj 800,000 suwerenów do Szkocji, gdzie w skutku przesilenia pieniężnego powstał paniczny popłoch. W Glasgowie musiało wojsko wdać się dla przywrócenia porządku. Dzisiejszy *Times* donosi, że przesilenie londyńskie doszło do najwyższego stopnia i teraz musi opadać.

Londyn 13 Listopada. (Wieczorem o godzinie 6éj.) Rząd upoważnił dyrekcję Banku do powiększenia emissji papierów. Dyskonto nie ma być zniżone, aby powiększenie not niestało się zbyt wielkiem. Użycie zysku jaki przez powiększenie papierów może wyniknąć ma być późniéj uregulowane, Gabinet spodziewa się umiarkowania i roztropności Banku w emissji nowych not. Bil zatwierdzający to postępowanie, podany zostanie do przyjęcia parlamentowi.

Wiedeń 11 Listopada. Hrabia Flandrji przybył tu dziś o godzinie piątéj po południu z Tryestu i stanął w hotelu arcyxiecia Karola, gdzie wkrótce potem Jego Ces. Mość oddał mu wizytę.

Wiedeń 12 Listopada. Według doniesień z Konstantynopola z dnia 7 b. m., Porta miała w dniu 28 października wystosować nową okólnikową depeszę do mocarstw podpisanych na traktacie paryzkim, w przedmiocie zabezpieczenia jéj praw lenno-zwierzchniczych nad Xięztwami naddunajskiemi.

Marsylja 11 Listopada. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola z dnia 4 b. m. Deputowanym dywanu w Bukareszcie wyprawiono głośną owację. W wielu punktach kraju daje się spostrzegać wzburzenie między mieszkańcami.

Administracja celna turecka chce powiększyć opłaty wchodowe o 10 pCt. Konsulowie zagraniczni wystosowali protestację przeciw temu zamiarowi.

Katolicy Syrji i Jerozolimy mają wysłać deputację do Paryża, dla podziękowania Cesarzowi za jego opiekę i proszenia o nią nadal.

Berlin 12 Listopada. Według otrzymanych tu wiadomości dyplomatycznych, ugoda zawarta w Washington między Stanami Zjednoczonemi i Nową Grenadą, w przedmiocie nieporozumienia wywołanego przez gwałty popełnione w roku 1856, przeciw własnościom amerykańskim, stanowi, że w Washington zgromadzą się kommissje w celu oznaczenia warunków ugody, tudzież wynagrodzenia dla stron pokrzywdzonych; kommissje wybiorą także arbitra. *(Neue Preussische Zeitung)*

AMERYKA.

New-York 28 Października. Depesza z Washingtonu donosi: »Odpowiedź rządu angielskiego na propozycje jenerała Cass w przedmiocie kwestji centralnéj Ameryki, nadeszła już, ale nie wiemy jeszcze jak brzmi. Układy z rządem Honduras nie przedstawiają już żadnéj przeszkody i rząd angielski nie uczyni żadnéj trudności względem drogi przez Nicaragua, chyba wspólnie z rządem Stanów Zjednoczonych. Żaden z traktatów zawartych w tym przedmiocie z Nicaragua nie będzie przez Anglję popierany. Rząd nasz ma już o tem wszystkiem dokładne wiadomości. *(Pr. St. Anz.)*

ANGLJA.

Londyn 10 Listopada. Wczoraj nowy lord major złożył przysięgę ze zwykłemi ceremonjami przed członkami Izby skarbowéj. Wieczorem z tego powodu lord major dawał w sali Guildhallu wspaniałą ucztę, na któréj znajdowali się lord kanclerz, hrabia Granville, hrabia Harrowby, hrabia Clarendon, wice-hrabia Palmerston, margrabia Salisbury, lord Panmure, kanclerz skarbu i wielka liczba innych znakomitości politycznych, finansowych i arystokratycznych.

Toasty wniesione przez lorda majora dla Królowéj, xięcia Alberta, armji i marynarki, przyjęte były z wielkiemi oklaskami. Następnie lord major pił zdrowie ministrów.

Na ten toast odpowiedział wice-hrabia Palmerston.

Wspomniawszy o zdobyciu Delhi i o waleczno-

Drugą nowością która jak słyszeliśmy nie długo może przyjdzie do skutku, jest zaprowadzenie poczty miejskiéj. Po różnych ulicach miasta mają być urządzone szkatułki do wkładania w nie listów.

Do obwijania tych listów, sprzedawane będą w urzędzie pocztowym stosowne koperty ze stęplem skarbowym. Będąc one tym sposobem służyć za kwit uiszczonéj opłaty portowéj. — Szkatułki takie mają być trzy razy na dzień otwierane, a listy za pośrednictwem pocztowych officjalistów, będą roznoszone po wszystkich częściach miasta. Jest to ważny nabytek dla wygody publicznéj, tym bowiem sposobem oszczędzi się koszt licznych posyłek, które często na zawody narażają. Przy mnogich zaproszeniach zwłaszcza w karnawał, przy rozsyłaniu biletów wizytowych i t. d., korzyści takiéj miejskiéj poczty najlepiéj uczuć się dadzą.

Od kilku dni liczne grono ciekawych zwiedza pracownię pana Henryka Statlera umieszczoną w gmachu Okręgu naukowego, gdzie ukończony już model z gliny do pomnika dla xiędza Kordeckiego, wystawiony jest na widok publiczny.

Posąg ten przenoszący o dwa razy blisko wielkość naturalną, wystawia obrońcę Częstochowy, w postawie stojącéj, w sukni zakonnéj z głową w tył wygiętą, z oczami do nieba wzniesionemi. Prawą ręką przyciska krzyż do piersi, lewą zaś unosi fałdy habitu. Trudno sądzić o tem dziele po obejrzeniu go w pracowni artysty, dla wydania bowiem sądu trzeba ten posąg koniecznie widzić na właściwem podniesieniu i z stosownéj odległości. O ile nam wiadomo, p. Stattler brał wzór z portretu znajdującego się w kościele Częstochowskim. W przyszłym tygodniu posąg ma być odlany z gipsu, poczem rozpocznie się praca nad odlewem bronzowym, która także ma być wykonana tu na miejscu.

Otrzymaliśmy w tych dniach odezwę pana K. O. z Leszna, wraz z listem, z którego treść tylko podajemy, nie mogąc go w całości umieszczać.

Wiadomo że dla uczczenia pamięci ś. p. Ignacego Komorowskiego, lubownicy jego pięknego talentu, urządzili składkę, w celu wystawienia mu pomnika na Powązkach, i zebrane pieniądze do sporéj wzrosły już kwoty. Owóż pan K. O. przypomina przy téj sposobności, że zmarły w bieżącym roku Kurpiński b. dyrektor orkiestry teatralnéj, któremu po większéj części winniśmy utworzenie i wydoskonalenie polskiéj opery, oczekuje także na pomnik. A nie uwłaczając w niczem pamięci ś. p. Komorowskiego, Kurpiński zasługuje więcéj niż ktokolwiek inny na wdzięczność i cześć kraju, któremu poświęcił długoletnią pracę i usiłowania tak pomyślnym uwieńczone skutkiem. Z tego więc powodu p. K. O. przesyła rs. 3 jako zawiązek nowéj składki na pomnik dla ś. p. Karola Kurpińskiego, wyrażając nadzieję, że pisma krajowe, a mianowicie Ruch muzyczny, który to kwestja najwięcéj obchodzić powinna, nie odmówią poparcia szlachetnemu jego zamiarowi.

614

ści jakiéj dały dowody przy téj okoliczności wojska angielskie, tak daléj mówił: »Rząd może się poszczycić ze swojéj strony, że okazał się odpowiednim tak trudnym okolicznościom. Korzystaliśmy z pierwszéj sposobności jaka nam się przedstawiła, aby wysłać do Indji liczną armję, która jeszcze nie przybyła nawet w całości na miejsce przeznaczenia, kiedy to pełne chwały zwycięztwo zostało odniesione, ale która skoro tam przybędzie, nie wątpię ani na chwilę, że przywróci naszą potęgę i władzę w całéj przestrzeni naszego państwa indyjskiego (huczne oklaski).

Z dumą mogę powiedzieć, że chociaż posłaliśmy daleko od naszych brzegów tak wielką armję jaka nigdy jeszcze nie opuściła ziemi angielskiéj, mamy jednak jeszcze pod bronią w połączonych królestwach tylu żołnierzy, jak przed nadejściem wiadomości o powstaniu w Indjach. Jeśliby zatem jakie mocarstwo obce wyobrażało sobie, że wysilenia jakie musieliśmy czynić w Indjach, osłabiły naszą siłę wojskową kraju,—a ztąd chciało pokazać względem nas inne usposobienie, niż w chwilach naszéj największéj potęgi—sposób w jakim zastąpiliśmy wojsko wysłane do Indji nowemi ludźmi, dowiódłby światu, że niebezpiecznie byłoby chcieć korzystać z chwili, którą mylnie wyobrażano sobie jako chwilę naszéj słabości. (Długie huczne oklaski).

Na stałym lądzie weszło w modę mówić, że Anglja nie jest narodem wojskowym. Żaden lud nie przewyższa anglików w spełnianiu obowiązków żołnierskich, ani w gorliwości i rączości spełniania tych obowiązków. Jakakolwiek mogłaby być walka, jakiekolwiek czyny do spełnienia, liczba do zwycięzenia, tryumf do odniesienia, nie ma narodu któryby przewyższył w tém wszystkiem lud wysp Wielkiéj Brytanji. (Oklaski).

Następnie p. minister oddał hołd wzniosłym uczuciom jakie objawiły niewiasty angielskie w pośród okropnych wypadków jakie miały miejsce w Indjach.

Ale mówiąc o bohaterskiem postępowaniu naszych ziomków na polu bitwy, mówił daléj lord Palmerston, nie powinniśmy zapominać o lordzie Canning, jenerał gubernatorze Indji, który przez cały przeciąg powstania dał dowody odwagi, dzielności i zadziwiającego sądu, a z serdeczności jaka panuje między nim jako naczelnikiem służby cywilnéj, a sir Colin Campbell naczelnym wodzem armji, możemy wnosić, że wszystko co wspólnie dokona, zdolność i doświadczenie tych dwóch ludzi, będzie korzyścią dla kraju.

Zadanie lorda Canning będzie w każdym razie trudném; potrzebuje on ukarać winnych a oszczędzać niewinnych i wynagrodzić tych którzy dobrze zasłużyli się krajowi.

Ukaranie winnych w Indjach w takiéj mierze jak zasłużyli, to jest missja przechodząca zdolności człowieka ucywilizowanego, bo okropności jakie tam popełniono są takie, że tylko szatani wyszedłszy z najgłębszych przepaści piekła, mogliby je wynaleść. Ale potrzeba aby kara wymierzoną została nie według tego, jakby dyktowała zemsta, ale tak jak wymaga nasze bespieczeństwo, to jest żeby ukaranie zapobiegło powrotowi takich zbrodni i zabespieczyło na przyszłość byt naszych współziomków w Indjach. (Oklaski).

Lord Canning winien będzie oszczędzić niewinnych i jest to pocieszającą myślą, że winnych możemy liczyć na tysiące, a niewinnych na miljony.

Jestem przekonany, że jeśli lord Canning otrzyma, o czem jestem z góry pewny, od kraju i rządu to zaufanie, bez którego żaden człowiek w jego położeniu nie mógłby w żaden sposób spełnić naznaczone mu obowiązki, uznać będziemy musieli po skończeniu téj strasznéj tragedji, że on dobrze spełnił swoją missję, i że jego postępowanie nietylko zgodne było z uczuciami nieugiętéj, surowéj sprawiedliwości, ale że postępowanie to podyktowane jest przez właściwą ludowi angielskiemu wysokość duszy i która daje nam miarę do rozróżnienia wszelkich stopni przestępstwa. (*Ind. Bel.*)

Londyn 11 Listopada. Dla uzupełnienia podanych wczoraj wiadomości z Indji, wypada dodać następujące jeszcze szczegóły:

W ciągu szturmu do Delhi, anglicy stracili 61 officerów i 1188 żołnierzy, to jest pełną trzecią część całéj atakującéj siły (w zabitych i rannych). Jenerał Nicholson w dniu 21 września umarł skutkiem ran odniesionych. Król Delhi (mający lat 90) i królowa zostali przez kapitana Hogson wzięci do niewoli i darowano im życie, ale ich dwaj synowie i wnuk zostali na miejscu rozstrzelani. Dwie ruchome kolumny w dniu 23 Września wysłano na ściganie uciekających powstańców. Jedna dognała ich w Allyghar, druga w Mutera. Jenerał Havelock z 2500 ludzi uwolnił od oblężenia Lucknow, które właśnie nieprzyjaciel podminował i zamierzał wysadzić w powietrze. W d. 26 września oszańcowanie i część miasta zostały zajęte, przyczem 450 anglików poległo lub poniosło rany. Między poległemi wymieniają jenerała Neil. W Pendżabie były zamachy buntownicze, ale zostały przytłumione.

Pierwsze straże kontygensu z Madras pobiły w dniu 25 Września zbuntowany pułk 52 wojska bengalskiego w Dżubbulpur. W Malwa wybuchły niespokojności. Miasto Bokapur zostało spalone. W Dar Amyhura i Mundesar powróciło nieukontentowanie. Stan rzeczy na granicy Syndu był także niezadowalający. Bhilsowie zbuntowali się. W Bombay odkryto spisek i spiskowych powieszono. Jak się zdaje udało się rozproszyć bandy rozbójnicze przebiegające prowincję Bengalu.

— Popłoch handlowy coraz się tu pogorsza. Jeden z naszych najznakomitszych ajentów wexlowych zbankrutował. Dwa banki w Glasgowie zawiesiły wypłaty podobnie jak *Western Bank*.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Listopada. Naturalnie zajmowano się tu dziś bardzo listem Cesarza do ministra skarbu. *Moniteur* potwierdza dziś zniesienie zakazu wywożenia zboża, ale więcéj niż kiedykolwiek wątpliwem jest dzisiaj, żeby projekt opłaty od wywozu złota i srebra mógł przyjść do skutku. Zdaje się że ten środek w myśli Cesarza, liczy się do owych empirycznych środków, których użycie przypuszcza on tylko w nadzwyczajnych katastrofach. Zapewniają zresztą, że przyszły wykaz banku francuzkiego, przedstawi ubytek tylko trzech miljonów franków z zapasu gotowizny, że zatém ten wielki instytut ma jeszcze 195 miljonów franków brzęczącéj monety.

Zapewniano dziś, że konferencje mające ostatecznie uregulować kwestję Xięztw, rozpoczną się dopiero w przyszłym roku.—W Konstantynopolu czynią się wielkie usiłowania w celu zbliżenia pana Thouvenel i Reszyda-paszy, ale pan Thouvenel niewzruszenie trwa przy stanowisku jakie sobie obrał. Zapewniają że Sułtan w chwili mianowania Reszyda-paszy, starał się bardzo usilnie usprawiedliwić to przed ambassadorem Francji. Mówią nawet że Sułtan miał oświadczyć, że powrót Reszyda do zarządu państwa, jest jedynym środkiem przywrócenia porządku i spokojności w administracji wewnętrznéj kraju.

W każdym razie, pozycja naszego szanownego ambassadora w Konstantynopolu, jest naturalnie bardzo trudną, nie tyle jednak względem lorda Stratford de Redcliffe, którego stosunki z Francją były zawsze dość oziębłe, jak względem internuncjusza austrjackiego pana Prokesch, z którym pan Thouvenel był w najlepszych stosunkach, zanim pan internuncjusz przeszedł zupełnie do obozu angielskiego.

Rada municypalna miasta, nie powzięła jeszcze ostatecznie postanowienia w przedmiocie kwestji rzezi bydła, ale zdaje się że propozycje rady stanu zostaną przyjęte.

Wieść jakoby pan Emil de Girardin miał wrócić do dyrekcji dziennika *Presse*, jest zupełnie fałszywa. Pan Nefftzer opuszczający ten dziennik, ma założyć pismo pod tytułem *Revue Germanique*.

(*Indépendance Belge*).

I N D J E.

Uwolnienie Lucknow od oblężenia, jest tém ważniejszém i pomyślniejszém dla anglików, ponieważ powstanie w królestwie Oude, było bez zaprzeczenia zarówno militarne jak i ludowe. To właśnie było główną przeszkodą niepowodzenia poprzednich operacji jenerała Havelock ku uwolnieniu Lucknow. *Daily News* zawiera w liście pewnego oficera z korpusu jenerała Havelock przedstawienie tych stosunków przy pierwszéj wyprawie przeciw stolicy państwa Oude. Oficer ten pisze pod dniem 19tym sierpnia: W dniu 29tym lipca przy pierwszém świetle dnia, wyruszyliśmy stanowczo ku Lucknow. Pierwszy opór spotkaliśmy przy wsi Unao, odległéj od rzeki o 3 lub 4 mile. Trzy działa ustawione tu, sypnęły na nas ogniem. Dwa nasze działa zmusiły wkrótce do milczenia tę baterję, ale kiedy wojsko poszło daléj, linja kłębów dymu z otaczających miasto ogrodów, pokazała nam że ukryci w nich strzelcy ze swemi lontowemi karabinami, zamierzają nas atakować. Tyraljerowie wyparowali ich z ogrodów do wsi, a gdy i tu chcieli ich rozpędzić, żołnierze nasi znaleźli opór, który ich w podziwienie wprawił. Te wsie otoczone murem glinianym i ich chętni do walki mieszkańcy, stanowią szczególniejsze zjawisko w tym kraju. Każda wieś i wioska zostaje w wieloletniéj nieprzyjaźni ze swemi sąsiadami, a wszystkie uważają za najświętszą powinność, otwarty bunt przeciw dzierżawcy podatków. Wskutku tego wiekowa praktyka w sztuce bronienia swojéj ziemi, zmieniła te wsie w niepodobne prawie do zdobycia fortece, a mieszkańców uczyniła najdoskonalszem w świecie wojskiem garnizonowem. Stu mieszkańców Oude na otwartém polu, uciekłoby przed dziesięciu europejczykami, ale niech tylko dziesięciu ich stanie za murem glinianym ze strzelnicami, a oprze się stu napastnikom. Tak było w téj małéj wiosce Unao. Wojsko nasze opanowało całą jéj okolicę, ale nie mogło poradzić nic przeciw saméj wsi i wielu naszych poległo od kul niewidzialnych nieprzyjaciół. Trzy razy oddział jednego z najlepszych w polu pułków, uderzał na gliniany wał, i trzy razy został z ciężką stratą odparty. Nakoniec postanowiono wieś tę ze słomianemi dachami podpalić, a lekka jazda ustawiła się przy wyjściach wsi jak przy polowaniu na szczury. W téj chwili inżynjer polowy korpusu, który był wyjechał na rekonesans, przybiegł w pełnym galopie donosząc, że korpus nieprzyjacielskiéj piechoty i jazdy z działami, szybko zbliża się z przeciwnéj strony do Unao. Natychmiast zostawiliśmy wpół dokonaną robotę we wsi do dokończenia posiłkowemu korpusowi syków, i cała nasza siła postąpiła ku wskazanemu miejscu, mijając wieś z prawéj strony.

Tu następuje opis walki z nadchodzącemi zbuntowanemi sypojami, których liczba podawaną jest na 6 tysięcy. Zmuszono ich do rozproszenia się i zabrano im 15 dział. Daléj czytamy: Byliśmy panami placu. Była godzina 3cia po południu i wojsko zatrzymało się aby zgotować i pożyć strawę. Następnie pomaszerowaliśmy ku Busarut-Gango, wielkiéj otoczonéj wałami wsi pomiędzy bagnami, odległéj na 8 mil angielskich od nas, a w któréj nieprzyjaciel obrał nowe stanowisko. Było tam trzy działa w pozycji, dwa za wyciągnionym w poprzek drogi glinianym wałem, a jedno na wzniesionym bastjonku. Dwa pierwsze wkrótce zostały przez zręczność naszéj artylerji zdemontowane, ale trzecie w bastjonie, jak się później przekonaliśmy, pochodzące z jakiejś indyjskiéj działolejni, sypało ciągle kartaczami, aż nakoniec szczęśliwy strzał jednéj naszéj 9cio-funtowéj armaty zwalił je z lawetów; sypoje bronili się bardzo słabo i w moment zostali ze wsi wyparowani. Ale inaczéj rzecz się miała z wieśniakami uzbrojonemi w lontowe karabinki. Ci walczyli z prawdziwą pogardą śmierci, ale nasi ludzie rozgrzani zwycięztwem, szturmowali jeden dom za drugim, aż nakoniec całą wieś oczyścili. Bagnety ich okropnie i bez litości kłuły.

Wojsko angielskie obozowało téj nocy na bitym trakcie po drugiéj stronie téj wsi. Od wschodu słońca do zachodu, walczyło prawie bez przerwy i zdobyło 21 dział, między niemi dwie kompletne baterje angielskich dział dziewięcio-funtowych, nowiuteńkie z działolejni w Kaszipur. Strata nasza stosunkowo do szczupłości sił naszych, była bardzo znaczna. Zabitych i rannych było prawie stu. Ranni zajęli prawie wszystkie nasze ambulanse tak, że na przypadek nowéj walki, zabrakłoby nam prawie środków transportu dla nowych rannych. Ta uwaga w połączeniu z pewnością spotkania nowego oporu na drodze i ciężkiéj walki jaka nas pod murami Lucknow czekała, skłoniła jenerała Havelock do zarządzenia nazajutrz wstecznego poruszenia. A jednak z drugiéj strony dużo zdawało się przemawiać za postąpieniem daléj naprzód. Odnieśliśmy stanowcze i bardzo ważne zwycięstwo o 32 mil angielskich, to jest pół-trzecia dnia forsownego marszu od Lucknow. Gdybyśmy tam za pobitym nieprzyjacielem zdążali, moglibyśmy na to liczyć, że w jednym tylko niebezpiecznem miejscu po drodze, to jest przy moście Bunno o dwanaście mil przed nami, spotkalibyśmy jaki taki opór, a ztamtąd aż do Lucknow droga byłaby już zupełnie czysta. Pod murami tego miasta, czekała nas wprawdzie gorąca walka, ale mogliśmy działa nasze w takiéj pozycji ustawić, że w związku z działami cytadeli, moglibyśmy całe miasto ostrzeliwać i to w połączeniu z urokiem zwycięztwa i szybkiego posunięcia się naprzód, mogło być uważane za rękojmię powodzenia téj operacji. Prócz tego wojsko nasze było chciwe walki i wiedziało że w odwrocie niejedną także napotka trudność. W takich okolicznościach żołnierze zwykle dzielnie się

biją. Nakoniec cel był tu także niezmiernie ważny; chodziło o uwolnienie garnizonu w Lucknow, któremu groziło niebezpieczeństwo podzielenia strasznego losu naszego wojska w Cawnpore. Jeśliby chciano zarzucić że nasza siła była w téj chwili za małą do osiągnięcia tego celu, dla czego niepomyślano o tém ztamtéj strony Gangesu? Ale skoro już byliśmy na drugiéj stronie rzeki, ostrożność była nie na swojém miejscu i należało się trzymać maxymy Dantona: »ryzykować, ryzykować i jeszcze raz ryzykować,«— jest to jedyną pewną regułą w każdém rozpaczliwém położeniu.

Jenerał Havelock usprawiedliwiał swój odwrot nietylko troskliwością o rannych, ale i cholerą, a nadto twierdził że przeciw słabemu korpusowi angielskiemu, nieprzyjaciel wystąpił przeszło z 30,000 ludźmi. (*Neue Pr. Ztg.*)

PORTUGALJA.

Izby portugalskie zostały w dniu 4 b. m. w imieniu króla przez kommissję królewską zagajone. Prezes rady ministrów odczytał mowę tronową. Wspomina ona między innemi o konieczności zajęcia się położeniem finansowém.

Żółta febra znacznie zmniejszyła swoje natężenie. (*Neue Preussische Zeitung*).

PARĘ UWAG O FRANCUZOMANJI.

W każdem naszem piśmie czasowem lub perjodycznem, w każdéj prawie powieści tak zwanéj „salonowéj,“ w rzadkich oryginalnych komedjach, które się u nas pojawiają na scenie, w najdrobniejszym artykuliku lub korrespondencji drukowanéj, czytamy mnóstwo wyrzekań na zagęszczenie się u nas języka francuzkiego, który rodowity nasz język i literaturę, tam właśnie gdzie największa baczność na zachowanie i utrzymanie ich dawać się winna, zepchnął na drugie miejsce i dotychczas walczy z nim o lepsze. Bo też temu przeczyć nie można, że język francuzki stał się prawie ogólnym u nas. Niechaj tam już sobie ci lub owi mówią po francuzku, kiedy im z tem dobrze, trudno im przeszkadzać, bo téj wadzie nietylko my ulegamy. Ale wielu z rodaków i rodaczek naszych mówi po polsku z francuzka, pisze z francuzka, a co gorsza, mysli nawet z francuzka. Słyszeliśmy niektóre osoby, wyznające, iż jedynie tylko z francuzkich xiążek modlić się mogą, bo czytając polskie xiążki do nabożeństwa, trudno im zebrać myśli. Znam i takich, którzy pisząc zwykle listy po francuzku, jeżeli im wyjątkowo po polsku list jaki napisać przyjdzie, tłómaczą go sobie z wielką biedą z textu francuzkiego, który wprzód sami napisali. A xięgarze nasi zaświadczyć mogą, że xiążki francuzkie rozchodzą się na równi z polskiemi, a był nawet czas i to niedaleki od nas, kiedy więcéj ich daleko niżli polskich odchodziło.

Nic więc dziwnego, że przy takim stanie okoliczności, wpływ francuzczyzny przeważnie uczuć się dawał w literaturze, w wyobrażeniach, w życiu nawet społecznem. Literatura nasza otrząsała się powoli z tego niewolnictwa i pierwsza poezja nadała jéj ten zwrot zbawienny. Ależ niezawodną jest rzeczą, że pomimo téj dążności samorodniéj, u wielu piszących, w formie, w sposobie wyrażania się, daje się jeszcze uczuć ta przewaga obcego żywiołu. Rzadko kto pisze u nas czysto polskim stylem i tak już przyzwyczailiśmy się do tego, że nas to wcale nie razi. Frazeologja jest czysto francuzkim wymysłem, niezgodnym z duchem polskiego języka, a wieluż u nas, zwłaszcza w ostatnich czasach, pojawiło się frazeologów? Może zboczenie to i z tego pochodzi, że pomiedzy piszącymi u nas panuje najzupełniejsza anarchja co do zasad pisarskich, grammatyki, ortografji; co głowa to rozum, każdy pisze jak chce i tworzy sobie zasady jakie mu się podobają, uznając je z konieczno za najlepsze, jako własne, i potępiając drugich, którzy nie trzymają się jego systematu. Wszelkie usiłowania dążące do utworzenia w tym względzie stałego porządku, okazały się dotychczas prawie bezskutecznemi.

Wpływ literatury francuzkiéj i wszelkie, zwłaszcza w ostatnich czasach przewroty tejże literatury, silniéj dały się u nas uczuć, niżby się komu zdawać mogło. Bo nie myślmy, że tylko ci jedynie którzy umieją po francuzku, ulegli temu wpływowi. Był czas, nie tak bardzo nawet od nas daleko, kiedy cała prawie literatura warszawska, cały prawie nakład i handel xięgarski składały się z nędznych przekładów najlichszych francuzkich powieści. Taki nawet Paweł Kock, Pigault-Lebrun, mieli swoich zapalonych lubowników, rozrywani nawet byli. Weźmy na uwagę, że zdrożności literackie, które we francuzkim języku jeśli nie dowcipne, to przynajmniej znośne się wydają, u nas w najnędzniejszym przekładzie obnażone z tego jedynego przymiotu, ukazywały się przed chciwym wzrokiem zapalonych czytelników, w całym swoim bezwstydzie moralnym, w całéj duchowéj nędzy: weźmy na uwagę, że my wszyscy, i ja i wy moi czytelnicy i owi o których mówimy, na ławkach jeszcze szkolnych w ukryciu z chciwością pożeraliśmy te wszystkie bezeceństwa, pałające imaginacją, a trujące czystość i niewinność młodocianą, że wreszcie młode panienki słysząc z drugiego pokoju tytuły tych dzieł, wyliczane przez mamy i ciocie, chodziły w największéj tajemnicy prenumerować je po xięgarniach, że czytały je z tem większem upragnieniem i uwagą, iż to był owoc zakazany....

Ale nie o tem pora teraz mówić, czasy te przeszły i dla Bóg, nie wrócą już może. Liche owe romansiki leżą obecnie zapylone i podarte od wielkiego niegdyś użycia, na najwyższych pułkach xięgarskich, pomiędzy wszelkiego rodzaju brakami i xiążkami bez najmniejszéj już wartości, a jeżeli się kto o nie zapyta, to chyba jaki student, przedwczesny aspirant do fajki, billardu i rozrywek kawiarczanych, albo też która z tych istot, ciągle obecnie w Paryżu potępianych i rehabilitowanych, która na szczęście nie ma już nic do stracenia, i może na śmiało lubować się w téj pięknéj literaturze.

W tym artykule inne ja zupełnie niebezpieczeństwo pragnąłem wytknąć. Chcę tu mówić o tych wszystkich dziełach, wychodzących z pod pióra najzdolniejszych może pisarzy tegoczesnych, o tych dziełach powabnych treścią, zajmujących zręcznem osnuciem wypadków, podniecających ciągle ciekawość czytelnika, a obrobionych z tą starannością, wdziękiem i przekonywającą giętkością wyrażeń, że z czytania ich zawsze zostanie się ślad, jeżeli nie w sercu, to przynajmniéj w głowie, ślad niebezpieczny, ślad groźny, bo kiedyś może on wzrość, rozszerzyć się i zolbrzymić w szeroką drogę zatracenia (*via perditionis*). Nie powierzchowny to już wpływ, ani chwilowe uzmysłowienie, wzbudzają czytania tego rodzaju, ale sięgają do głębi duszy, zwłaszcza u ludzi chwiejących się w przekonaniu, a tych niestety jest najwięcéj na świecie, wykorzeniają jedne po drugich najpiękniejsze uczucia, najświętsze zasady moralności, i tworzą oddzielne, zgubne, konwencjonalne wyobrażenia o życiu i o świecie, wpływające na całą przyszłość nieszczęśliwych istot, dość słabych, żeby dać się uwieść sofistycznym twierdzeniom wyrażonym w tych xiążkach.

Kilku autorów francuzkich w szale deklamacyjnym wyrzekło zdanie, mające u nas niezmierną popularność: *Les polonais sont les français du nord* (polacy są północnymi francuzami). Niech to nikogo nie myli. Najmniejszéj styczności, najmniejszego punktu podobieństwa nie ma pomiędzy narodem francuzkim a naszym. Prawda, że od końca zeszłego wieku, że ślepem a niepojętem zaufaniem pewna część społeczeństwa naszego dążyła krok w krok prawie za ideami i różnorodnym ruchem objawiającym się we Francji; prawda, że przez pewien czas bawiliśmy się w rejencję i dwór Ludwika XVgo, żeśmy filozofowali wraz z encyklopedystami, żeśmy osłabli w wierze i odepchnęli od siebie moralność, te dwie podpory wszelkiego bytu społeczeńskiego, tak, że skutkiem tego, ten byt społeczeński musiał z konieczności zachwiać się i upaść; prawda, żeśmy bawili się w utopje socjalne i nie nauczeni doświadczeniem, wbrew przysłowiu: mądry polak po szkodzie, ciągle wierzyli temu co nas ciągle zawodziło. — to wszystko prawda i nawet więcéj wyrzeknę, te wady naśladownictwa i że tak powiem, zarazy moralnéj, mieliśmy wspólne z większą częścią Europy. Ale cóż z tego? Czyliż dla tego żeśmy przesadzali błędy i zboczenia francuzów, mieliśmy się stać zupełnie do nich podobnymi? czyliż nawet w takim razie wyszedłszy przeciw wszelkim prawom natury z nakreślonego nam stanowiska, i zaparłszy się wszelkich tradycji, całéj przeszłości, całéj historji, zyskaliśmy co na tem? Nie, stokroć nie. Francuzi jest to naród ruchliwy, powierzchowny w czynach, a gruntowny w bycie, stary i młody zarazem, naród, u którego zmiana jest życiem, a życie wieczną walką, która tylko dla tego daje się przytłumić, żeby potem z większą wybuchnąć siłą; jest to mówię wreszcie naród, w którym uczucie dumy rodowéj jest tak wybujałe, że w danym razie głuszy wszelkie fakcje, wszelkie stronnictwa, wszelkie odcienia i połącza je w jedno, na zagranie trąby bojowéj, na wystrzał działa, na zwrotkę pieśni. Zdawałoby się, że w nich ze zgrzybiałości cywilizacji nowe jéj zawiązki wyrastają. Nie dziwna więc, że w takim narodzie, wszelkie najsilniejsze wpływy przebiegają iskrą elektryczną od końca do końca kraju, zapalając na chwilę pożar i gasząc go za chwilę, bez pozostawienia prawie śladu po sobie. Nie dziwna, że tam gdzie pełnia życia musi się ciągle na zewnątrz wylewać, objawy tegoż życia najszczególniejsze i coraz odmienne przybierają kształty, od genjalności do szaleństwa, od zapału religijnego prozelity, aż do materjalności najstraszliwszego ateizmu, od ślepych poświęceń zatraconéj sprawie, aż do krwawych scen ulicznych, od Jerzego Cadoudal do Proudh'ona, od kata do ofiary.

I jakiż wpływ może stale zapuścić korzenie w narodzie, który gotów dzisiaj stawiać ołtarze temu, co był wczoraj przedmiotem jego pośmiewiska, który gotów jutro z pogardą w proch zetrzeć posąg, który dziś wszystkie ręce wzniosły, wszystkie serca podparły?

U nas rzecz się ma przeciwnie. Oni niestali czynem, my marzeniem; oni niezgodni w słowach, my w czynie; oni wszelkie utopje szybko usiłują wprowadzać w rzeczywistość i tym sposobem niszczą je przez zaprzeczenie faktu, my przywykliśmy się bawić temi ich utopjami, jak dziecko xiążką, któréj litery i sens przed oczami jego zakryte, albo raczéj jak szalony mieczem, który co chwila zagraża jego życiu. U nich wykonanie poprzedza prawie namysł, u nas nie ma namysłu, ale też nie ma i wykonania. Naród nasz chrześcjański z gruntu, pomimo wszelkich pokuszeń obcéj filozofji, przywiązany do tradycji których się nigdy zupełnie nie zaprze, łatwowierny a zarazem niewierny, wzdrygałby się przed najsłabszą z tych prób ognia, w które tamci skaczą na oślep i wychodzą z nich cali, a wprędce na nową próbę gotowi. Gdy się przywiążemy szczerze choćby instynktownie do dobrego, nie łatwo nas odeń odciągnąć, a gdyby się zepsucie pomiędzy nami zalęgło, to nie głowy, ale serca obrałoby sobie za siedlisko. Dla tego więc strzeżmy się, bo tam gdzie oni tracą zaledwie kilka piórek ze świetnego swojego przyboru, my całą naszą gotowiśmy narazić istność.

Więc jest rzeczą pewną, niezawodną, nieulegającą wątpliwości, że żaden człowiek, ani naród swojéj indywidualności zaprzeć się nie może, ani nie powinien. Szczęśliwy jeżeli ją ma. Kosmopolita, ten nowy wyraz, utworzony przez egoistów i ludzi pragnących zatrzéć w sobie ślady wszystkiego co szkodzi zdrowiu a skraca życie, powinienby być wygluzowany ze słownika dobrze myślących. Ani na francuzów, ani na anglików, żadnym sposobem gwałtem się nie przerobimy, choćbyśmy od niemowlęcego wieku sami nad tem pracowali, albo też pracowano nad nami; pozostańmy lepiéj tem czem jesteśmy, zadowoleni przynajmniéj z tego, że możemy czemś być i nie psując własnowolnie tego samoistnienia. *Wacław Szymanowski.*

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

CZĘŚĆ I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 300)

— Pamiętaj całe życie kochanku— powtarzała mu często, okrywając go pieszczoty—że w chwili uroczystéj. kiedy z poganina odrzuconego od Boga, stawałeś się przez sakrament chrztu ś. synem tegoż Boga, gołąbek cudownie się nad tobą ukazał, zwiastując szczególną Ducha ś. nad tobą opiekę. Otóż ten Duch Przenajświętszy jest duchem prawdy, nie cierpi zatem najmniejszego kłamstwa. Patrz więc byś nigdy nie wahał się mówić zawsze i wszędzie, każdemu szczerą prawdę. Mniejsza, że czasem rozgniewasz tem ludzi, byleś nigdy kłamstwem nie obraził Boga, w końcu tego nie pożałujesz, a po śmierci będziesz na wieki szczęśliwy z aniołkami w niebie. Powtórz mi, że te słowa zachowasz w pamięci i serduszku.

I dziecko powtarzało świętą obietnicę i pod wodzą matki nabierało coraz większego wstrętu do fałszu; gdy zaś przytem, oprócz zakazanego przestawania z niższemi, we wszystkich innych rzeczach ojcu był posłusznym, rzadko więc spotykały go strofowania i kary. A rosł i piękniał jak młode zdrowe drzewko, wesół i skoczny, jak źreb-

czyk na łące. Ojciec, gdy łaskaw, wołał nań »Dodzio!« co było spieszczeniem Deodata. Matka zaś Bodziem lub gołąbkiem go zwała.

Kuzynek naszego bohatera, Walenty, nawiedzał w święta dom państwa Rackich i chcąc się przypodobać obojgu, nadskakiwał Bohdankowi, ale czujna matka ciągle trzymała pochlebcę na oku, broniąc umysł dziecka od wszelkiego szkodliwego wpływu. Jednakowoż Walenty umiejąc malca zabawiać, przywiązał go do siebie niebawem. Musimy dodać, że poczciwy pleban przykładał się z dobrego serca do początkowéj edukacji Bohdanka i w wolnych godzinach, już to u siebie, już w domu Państwa Rackich, kładł w dziecinną główkę co się w nią włożyć dało z zasad religji i moralności, starając się nadewszystko zapalać w sercu miłość Boga i bliźniego. P. Racki szanował proboszcza jako kapłana i uczonego, ale z nim nie był w zgodzie co do swych wyobrażeń o polityce, nieufnem przeto spozierał okiem na niektóre instrukcje dawane dziecku; ale ponieważ obok tego pleban uczył Dodzia deklinacji, konjugacji i wokabuł łacińskich, trzeba było odłożyć politykę do czasu na stronę.

Nadchodził wreszcie czas oddania chłopaka do szkół: epoka ważna w życiu człowieka, gdy jak ptaszek wylatujący z rodzinnego gniazda, zetrze się po raz pierwszy z ludźmi dlań obcemi, gdy w zamian matczynych pieszczot, spotka szorstką dłoń pedagoga, gdy miasto przychylnych mu domowników otoczy go rój swawolnych, złośliwych, zazdrośnych kolegów, a nauka co mu w domu była zabawą, stanie się dlań w szkole mozołem, gdzie chwile rozrywki przerywane bywają bolesnemi ze strony niektórych towarzyszów psikusami, gdzie nakoniec w każdym kłopocie już tylko u siebie samego szukać mu trzeba rady i pociechy. Któż nie wié, jak ciężkim jest do przebycia pierwszy rok szkolny, osobliwie dla jedynaka w znaczném od rodzicielskiego domu oddaleniu?

Bohdanek nie miał téj obawy, bo nie pojmował rzeczy; ojciec mało ważył te dla syna przykrości, bo mu chodziło najbardziéj o korzyści wypływające dla chłopca z publicznego wychowania; jedna tylko matka bolała nad tą srogą koniecznością, któréj odwrócić nie mogła, a co najbardziéj ją dręczyło, to była obawa. żeby złe przykłady młodéj rzeszy szkolnéj nie podziałały zgubnie na jedyny przedmiot jéj miłości, tak pięknie dotąd rokujący nadzieje.

Lecz wybiła fatalna godzina odjazdu i Bohdanek oblany łzami swéj rodzicielki, ponowiwszy w jéj objęciach z płaczem obietnicę zachowania w sercu danych mu rad i przestróg, wsiadł nareszcie do powozu z ojcem, który go powiózł do miejsca nowego jego pobytu.

III.

Już więc nasz Bohdanek zasiadł na szkolnéj ławie i w głowie mu się kręci, i w oczach miga, i w uszach szumi śród tego nieznanego mu szmeru i ruchu, który naturalnie rozrywał jego uwagę, nie dając swobodnie przysłuchiwać się nauczycielowi. To też z razu szło mu niepomyślnie, a pan Ferulski (dziś już nie parafjalnéj ale powiatowéj szkoły professor) srożył się nań ztąd najbardziéj że tak zły początek kazał mu powątpiewać, ażali uczeń sprawdzi jego przepowiednię, daną niegdyś rodzicom na chrzcinach. Wprędce jednak oswoił się malec z ciżbą i hałasem, a lubo nie był bystrszym od wielu innych, uczył się jednak nie źle; co zaś do obyczajów i karności, celował między wszystkimi.

Te przymioty oceniali w nim przełożeni należycie i nieraz go stawili za przykład całéj klassie; ztąd, jak zwyczajnie, wszystkim niekarnym, nieobyczajnym uczniom Bohdanek solą był w oku. Z razu ten i ów zaczepił go słówkiem, i już w obrażonym chłopaku krew zawrzała, już chciał się odciąć ostrym językiem, gdy mu stanęła w myśli przestroga matki, że wadzić się z głupiemi jest to ich naśladować, i wnet napastnikowi spokojnie odpowiadał:

— Jeżeli szukasz kłótni, toś źle trafił kolego, ja tego nie umiem; ze wszystkimi chcę żyć w zgodzie.

A to powiedziawszy, opuszczał kłótliwe towarzystwo. Okrzyczany też został za tchórza, co go dziwiło i martwiło razem, albowiem czuł że takim nie jest, że śmiałoby się spotkał z każdym napastnikiem, a nie mógł tego dotąd okazać. Ciężka to była dla biedaka próba cierpliwości i samozaparzania: wystawiony na codzienne prawie prześladowania i śmieszki większości współuczniów, znosił atoli te upokorzenia, pokonywając w sobie za każdym razem chęć odwetu w oczekiwaniu jakiego wypadku, któryby mu był ważną pobudką do ukazania swéj odwagi i użycia zręczności i sił. Zdarzyło się to nareszcie, i prędzéj aniżeli się spodziewał.

Na poddaszu wieżycy szkolnego kościoła gnieździła się para gołębi, Bohdanek zaś lubił namiętnie te ptaki, które mu widać przypominały owe, jak mu powiadano cudowne w czasie chrztu jego zdarzenie. Zajął się więc troskliwie pielęgnowaniem owych skrzydlatych mieszkańców wieży karmił je już kupowanem zbożem, już chlebem odejmowanym od swéj własnéj gęby, i gołębie tak się z nim oswoiły, tak go polubiły wzajem, że na głos jego przylatywały, jadały mu z ręki i usiadały na ramionach. Gdy samka wysiadywała jaja, nasz bohater zręczny we wspinaniu się po niebezpiecznych schodkach i drabinkach aż ponad kościelne dzwony, nosił jéj tam jadło, głaszcząc lubą ptaszynę, która zdawała się mile przyjmować te pieszczoty i czekał niecierpliwie na wyklucie się pisklął. Na nieszczęście swawolni koledzy jego dopatrzyli się jakoś gniazdeczka, nuż tedy przemyśliwać jakby się tam dostać i porwawszy gołębięta zrobić z nich frykasik. Przeszło nieco czasu nim się wybrali na tę wyprawę. a w gniazdeczku było już kilkoro potomków ulubionéj Bohdanka pary.

Jednego dnia gdy podczas rekreacji on zwyczajem swoim, upatrzywszy stosowną chwilę, poszedł ku wieży by znowu się puścić w ową powietrzną podróż, ujrzał kilku uczniów, a na ich czele najzaciętszego swego prześladowcę, Władka Butryma, stojących u okna dolnego piętra téjże wieży i usłyszał jak się naradzali o sposobie wdrapania się na szczyt bez złamania karku. Odgadłszy przeczuciem cel téj wyprawy, poskoczył ku wieży, i było mu pilno, bo zaledwie przebiegł pierwsze wschody, spostrzegł Władka już włażącego na drugie, podczas gdy towarzysze gotowali się iść za nim, wołając:

— Naprzód! hura! na gołębie!

Bohdankowi krew zawrzała w żyłach, krzyknął więc z całéj piersi:

— Stójcie, dla Boga! gołębi moich nie ruszajcie!

Ale mu odpowiedzieli szyderskim śmiechem i jeden za drugim drapali się po krętych schodach. Dopieroż on, zaniechawszy dalszéj prośby, w kilku susach dogoniwszy tylną straż nieprzyjaciela, porwał ostatniego za nogę i w tył go pociągnąwszy obalił, a stąpiwszy mu na kark, znowu dał susa naprzód, pochwycił drugiego, z kolei trzeciego i czwartego, z których każdy wrzeszcząc przeraźliwie, toczył się po stopniach, aż padł wreszcie na kupę tych co go w tym gwałtownym odwrocie poprzedzili. Sam tylko Władek nie dał się dogonić aż na trzeciem piętrze, gdzie już koniec był schodków, a zaczynało się wstępowanie po wązkich, stromych drabinkach. Tu oba zasapani przeciwnicy zatrzymali się chwilę i mierząc się okiem, gotowali do walki o drabinę, a szranki bojowe tak były ciasne, że uchwyciwszy się wzajem za barki, passować się musieli w miejscu. Władek wyższy ale mniéj zręczny, tłoczył Bohdanka ku ziemi i zgiął go potężnie, ten zaś dokazał zwinnością czego nie mógł siłą, gdyż ująwszy oburącz przeciwnika za nogi, dopomógł sobie zębami i ugryzł go w łydkę. Władek z bólu podniósł do góry nogę, a nasz bohater w téj chwili szarpnął go za drugą i na wznak obalił. Wtedy nie tracąc czasu skoczył na drabinkę, wdrapał się jak kot po niéj na górę i wprzód nim porażona banda zdołała trudną rozpocząć pogoń, już on był u mety i obrał silną pozycję między krzyżującemi się belkami; usiadłszy na jednéj z nich jak na koniu, przodem do otworu, z którego wyzierała drabina, a zasłaniając plecami gniazdko usłane w jednym z kątów dachu wieżowego, stykających się z gzemsem. Lecz trzeba się było w coś uzbroić; więc z ostatniego szczebla drabinki, który był u końców nadpróchniały i łatwo dał się wyjąć, zrobił sobie na razie oręż i gracko nim wywijał, gotując się do odparcia szturmu.

Naczelny wódz szturmujących Władek, raniony acz lekko w nogę, a bardziéj jeszcze, iż nie tyle już sobie po pierwszem niefortunnem spotkaniu dowierzał, wykomenderował najstarszego po sobie junaka w awangardzie, sam zaś pozostał w tyle dla utrzymania porządku i wydawania rozkazów.

(d. c. n.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bogdaszewski Seweryn ob. z Wyszkowa nr 2687, *Jasiński* Xaw. ob. z Kończyc nr 625, *Kapliński* Michał podpor. z Łęczycy nr 603, *Kliszewski* And. ob. z Kielc nr 500, *Kołaczkowski* Gustaw ob. z Kotowic nr 625, *Koitkowski* Winc. referendarz stanu z Chorzęcina nr 634, *Miniewski* Wład. ob. z Zalesia nr 414, *Pniewski* Paweł ob. z Szczawina nr 500, *Piórkowski* Józ. ob. z Suwałk nr 601, *Włodek* Alexander ob. z Stoczka nr 625, *Zachert* Wilhelm ob. z Zgierza nr 570, *Dąbrowicz* Ant. xiądz z Krakowa nr 407/8, *Rozenbaum* August dyrektor drogi żelaznéj warsz.-wiedeńskiéj z Wrocławia nr 1572/3.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Arkuszewski Ign. ob. do Radomia, *Czetwertyński* Stan. xiąże do Grodna, *Gzowski* Jan ob. do Ostrowca, *Kosobudzki* Lud. ob. do Bartnik, *Karski* Mieczysław ob. do Ślęża..., *Lachowicz* Stan. asses. k... do Peterburga, *Małacho...ski* Hen. hr. do Końskie..., *Mierzejewski* Józef oby... z Chotczy, *Orsetti* Jan ob. do Byszewa, *Tański* Tom. ob. do Czernic, *Zieliń...* Edw. ob. do Łęki, *Kruszewski* Ant. ob. do Berlina, *Pawłowski* Wład. ob. do Algieru.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Dożywocie.* — *Pod strychem.*

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Listopada 1857 r. — Starszy cenzor. F. Sobieszczański.